

Przedpłać na „Gaz. Nar.“ wynosi:

na miesiąc	1 zł. 50 ct.	3 zł.
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł. 75 ct.
rocznie	9 zł.	12 zł. 50 ct.

Doniesienia prywatne, jakoteż o zaręczynach lubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pochówkach, dalej nekrologi, opisy uroczystości prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgrabach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmują się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—8 wieczorem.

Redakto: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerw.

GAZETA NARODOWA

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE przysługują: we Lwowie: Administracja Gazy Narodowej ul. Karola Ludwika 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mase) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse S. Heroldstraße 2 — A. Oepelk Grünengasse 18 — M. Duka Nachf. Max Angenfeld & Emmerich Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann & Freuler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia przyjmują się do druku wierszami wiersz drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczne za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencja 3 ct. od wiersza. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 50

Niezadowoleni.

Lwów 13 lutego.

„Dzieci nasze — mówi nasz filozof Trenkowski — są przyszłą ojczyzną, przyszłą ludzkością. Jak dzieci nasze wychowamy, takimi będą: ludzkością osobłą lub hańbą.“

Od dwudziestu przeszło lat gminy wiejskie, miejskie, obszary dworskie i kraj cały z ubogich swoich funduszy ulepsza i pomnaża jej uczelnie w nadziei, że gdy się podniesie poziom oświaty pomiędzy ludem, poczuje się ten lud obywatelom kraju i synem ojczyzny. Że nie można było do tego czasu zrobić więcej dla oświaty ludowej, pochodzi to stąd, iż kraj nasz jest ubogim, a właśnie narodowe i społeczne wielce tamują postęp i uniemożliwiają prawidłowy rozwój kraju naszego.

Nauczycielstwo mogłoby i powinno oddać krajowi i społeczeństwu wielką usługę, tymczasem od czasu, gdy powstają i rozszerzają się tego rodzaju pisma, jak nowosądeckie *Szkolnictwo*, wśród nauczycielstwa zamiast obojętne ustalać się przywiązanie do kraju i zdrowe pojmanie żywotnych interesów i społeczeństwa, zalega się rak rozstroju społecznego. Wpływ nauczycieli oddziaływał silnie na uczniów i trudno pojąć, jakim cudem stałoby się mogło, aby ze szkół naszych wychodziła młodzież ze zdrowym poglądem na sprawy krajowe i wolną od zarazy społecznej, kiedy mentorowie opatentowani i dekretowani nauczyciele rzucają się z całą goryczą i zawzięcią na wszystko i na wszystkich. Pytam się, czy taki nauczyciel z głową przewrotną, z wygórowanym pojęciem o swych zasługach i wartości swej pracy, przejęty zemstą społeczną, rzucający się na powagę sejmu i wydziału krajowego, który ośmiela się wytycać swoje sprawy przed forum rady państwa i stawać w opozycji! Kdo oia polskiego, tego jedynego widomego reprezentanta interesów naszych na gruncie wiedeńskim — pytam się, czy taki nauczyciel może wzrościć w umysł swoich uczniów zasady dodatnie, czy może ich wykształcić na pożytecznych obywateli kraju w rodzaju Staszica i jemu podobnych? Może chyba wykształcić na takiego, który gotów każdej chwili złączy się z naszymi wrogami nie tylko, by porównać na kraj i legalną jego reprezentację, ale nawet czynić się chwycić.

Panom nauczycielom, zdaje się, że praca ich nie jest dostatecznie wynagrodzoną, że kraj ich wyzyskuje i stawiają nam za przykład Czechy, które lepiej placą nauczycieli ludowych. Zapominają jednakowoż, że Czechy są krajem bogatym a my i to, co robimy dla szkolnictwa, robimy po nad możność naszą. A jakie rezultaty tego? Czy naprawdę oświata ludu tak bardzo się podniosła? W roku 1846 rzucał się lud na szlachtę, ale zachęcający do tego przez umundurowanych urzędników, którym wierzył, że cesarz potrzebuje obrony ludu. Dziś, w pięćdziesiąt dwa lat później rzucał się na żydów, poduszony przez

włóczęgów, którzy mu szepnęli, że cesarz pozwolił rabować żydów.

Zestawienie tych dwu faktów nie dawałoby tedy wielkiego obrazu podniesienia się oświaty ludowej. A gdzież tego wina? Oto, że w sfery nauczycielskie dostały się osobniki, którym „posłannictwo“ jest obcem. Oni raczej do podjudzania są stworzeni — a wyrazem tego jest owo sławne nowosądeckie *Szkolnictwo*, dziś liczące znaczny zastęp czytelników, które tylko podrażnia zle instynkta w ludziach i w ten sposób chce nauczycielstwo i kraj zbawić.

Dla próbki warto kilka przytoczyć faktów. Głośnym było owo „obrażenie się“ nauczyciela, który z okazji jubileuszu cesarskiego dostał tylko srebryny krzyż zasługi. *Szkolnictwo* rozpyliło się nad „męskim czynem“ nieprzyjęcia przez owego nauczyciela orderu.

W innym numerze pismo to wspólnie z p. Daszyńskim zapowiada, iż „choćby przemocą potrzeba wydrzeć kierownictwo wychowania“ młodzieży krajowi i zmienić. „Węgi ani państwo, ani sejm, ani władze szkolne przez tych ustanowione, lecz jacyś ludzie nowi, nieznani a jeśli znani, to tylko z zawzięcią ku wszystkiemu co się w kraju nie po ich woli i myśli dzieje, mają urządzać szkoły! W innym znowu artykule *Szkolnictwo* czytamy, że nauczyciele ludowi zawiązali nowe towarzystwo, którego celem jest zwalczanie strupieszalego — ich zdaniem — Towarzystwa pedagogicznego, nie chcą bowiem, aby Towarzystwo, złożone także z innych żywiołów niż wyłącznie nauczycielskich, zajmowało się sprawami szkolniczymi.

Jeden z wodzów tego nowego towarzystwa pisze: „Doprawdy rumienić się musimy ze wstydu, gdy adwokaci, aptekarze, księża, kupcy i inni nieokreślonego zawodu obywatele debatują w sprawach osobistych nauczycieli ludowych.“ Pan ten, który tę szczytną myśl na papier przelał i drukiem ogłosił, zapominał chyba, że nie samym nauczycielom należy wywodzić na szkołę i szkolnictwo się należy ale że prawo pod tym względem rościć chyba sobie mogą i rodzice dzieci i ludzie nauki niebędący nauczycielami a wręcz przeciwnie, którzy przyczyniają się funduszami swoimi do utrzymania szkół i nauczycieli.

Gdy się zważy, że w kraju naszym wszystkie prawie szkoły ludowe są omal wyłącznie utrzymywane funduszami krajowemi, gdy nadto wiadomo nam, że sejm w miarę możliwości i w miarę funduszy otwiera nowe szkoły, stara się podnieść pobory nauczycielskie, grzechem jest, iż zuchodzą się nauczyciele nieumiejący uszanować ani sejmu ani władz szkolnych a tem samem siebie samych i myślą, iż poprą skutecznie swą sprawę ciągłym utyskiwaniem i kalumniami na wszystkich i wszystkich. Do nauczycieli tego rodzaju nikt zaufania mieć nie może. Nauczyciele przesiąknięci tym duchem, mogą zepsuć tylko dzieło, ich pieczy powierzone, wszczepiając w młodociane serca jad zawzięci społecznej. A tego nie chcemy i do tego dopuścić się

nie powinno, pamiętając iż „dzieci nasze są przyszłą naszą ojczyzną i przyszłą ludzkością“.

Kasy oszczędności.

Lwów d. 13 lutego.

Gdy lwowska kasa oszczędności nie staje być przedmiotem, dyskusji warto sięgnąć do dzieła o kasach oszczędności w naszym kraju, opracowanego przez ś. p. Tadeusza Łopuszańskiego a wydanego w r. 1894 przez Wydział krajowy.

Czytamy tam:

Pod firmą „Galicyjskiej Kasy oszczędności“ założono ją grono ludzi dobrej woli, składając na koszt założenia, pierwsze potrzeby administracyjne i na zawiązek funduszu rezerwowego kwotę 10.335 złr. 80 kr. m. k i wybierając z pomiędzy siebie tak zw. „Wielki Wydział“ z 50 członków, który wraz z członkami następnie dobranymi, stanowi obecnie „Towarzystwo kasy oszczędności“. Jest ono w zarządzie kasy najwyższą instancją, wybiera z łona swego „Wydział“ złożony z 18 członków i będący władzą kontrolującą, sprawdza coroczne bilansy, ustanawia piosady urzędników i sług, uchwała regulaminy dla poszczególnych gałęzi administracyjnych i zmiany statutów, oznacza wysokość stopy procentowej, oraz decyduje o użyciu majątku i rozdziale corocznych zysków. Wybrany przez Towarzystwo „Wydział“ urzęduje przez lat 6, co roku występuje z niego przez losowanie sześciu. Jest on kontrolującą władzą zakładu, a zarazem zastępuje Towarzystwo w ciągu roku; rozpoznaje przedmioty mające przyjść pod obrady ogólne zgromadzenia i przedstawia kandydatów na członków towarzystwa, którymi został mogą wszyscy obywatele kraju, którzy tak przez swoje stanowisko społeczne, jako też wykształcenie i prawosć charakteru do pomysłnego rozwoju i dobra zakładu przyczynić się mogą. Bezpośredni zarząd kasy sprawuje „Dyrekcja“, składająca się z 9 dyrektorów, naczelnego dyrektora i jego zastępcy. Dyrektorów wybiera „Towarzystwo“ z grona swego, z tern przedstawionych przez Dyrekcję. Mandaty ich trwają lat sześć a co dwa lata występuje ze składu dyrekcji trzech członków, pierwszy raz przez losowanie, później zaś występują ci, którzy najdłużaj urzędowali. Na czele personelu urzędowego stoją dwaj dyrektorowie referenci. Zwierzchni nadzór nad Kasą sprawuje rząd przez ministerstwo spraw wewnętrznych, polityczną władzę krajową i wydelegowanego na posiedzenia Towarzystwa, Wydziału i Dyrekcji komisarza rządowego. Czuwać on ma nad dokładnem wypełnieniem postanowień statutu, sprawdzać przedkładane sobie corocznie bilansy, zatwierdzać rozdział zysków, przeprowadzać rewizję ksiąg rachunkowych i skontrolować kasy oraz zatwierdzać zmiany statutów.

Statut lwowskiej kasy oszczędności stu-

żył za wzór innym kasom powstającym w naszym kraju, lecz dopiero w lat 17, bo w r. 1861 utworzyło się w Tarnowie towarzystwo kasy oszczędności i założyło taką instytucję na podstawie gwarancji przyjętej przez gminę tego miasta. W roku 1870 zmieniono tak statut tej kasy, iż w miejsce towarzystwa wszedł wydział, wybierany odąd przez radę gminną.

W ślad Tarnowa poszła w roku 1862 gmina miasta Rzeszowa zakładając kasę oszczędności, a dalej idą: Sambor (1864), Strzyż (1867), Przemyśl i Stanisławów (1868), Jasło (1869), Tarnopol i Nowy Sącz (1871), Bochnia (1873), Kolomyja (1875), Drohobycz (1879) a wreszcie Biała (1883).

Prócz tych kas, ufundowanych przez gminy pod ich gwarancją i przez delegatów zarządu miejskiego zawiadywanych, założono w r. 1866 krakowskie Towarzystwo wzajemny ubezpieczeń Kasą oszczędności w Krakowie i oddało ją w r. 1873 w zarząd tamtejszej gminy.

Obok tych kas powstał w Galicyi cały zastęp kas oszczędności zakładanych przez reprezentację powiatowe, stojących pod zarząd lub kontrolą wydziałów powiatowych i opartych na gwarancji przez powiaty udzielanej. Pierwszą z tych kas jest założoną w Wadowicach (1876), a następnie idą: Wieliczka (1879), Kraków (1882), Myślenie (1882), Ropczyce (1883), Kalusz (1883), Trembowla (1884), Bochnia (1885), Dolina (1889), Sambor (1890), Brody (1891) i Żywiec (1893).

W pierwszym roku swojej działalności zgromadziła Kasa lwowska 955.278 zł. 21 ct. kapitału wkładowego, w lat cztery później, z końcem roku 1847, wzrósł ten kapitał do kwoty 2.255.281 zł. 50 ct., spadł z końcem roku 1848 na poziom cyfry 1.549.604 zł. 42 ct. i zaledwie po czterech latach — z końcem r. 1852 — osiągnął wysokość 2.433.166 zł. m. k.

Od tego roku począwszy, z wyjątkiem lat 1854 — roku cholery i 1856, roku znanego z ogólnej stagnacji w handlu zbożowym — zwiększał się pomalą zapas wkładek, aż doszedł z końcem roku 1860 do kwoty 3.672.835 zł. 6 ct.

W latach 1863 i 1864 obniżyła się wysokość wkładek tak, że w r. 1865 wynosiła zaledwie 2.898.895 zł. Dopiero w r. 1872 dorównała kwocie z r. 1860, poczem już w szybkim tempie, bo co najmniej o milion zł. corocznie wzrastała, a w latach 1888, 1889 i 1890 o dwa miliony tak, że suma wkładek oszczędnościowych w lwowskiej Kasie oszczędności wynosiła z końcem roku 1892 już zł. 24.173.497.

Ogólny stan kapitału wkładowego, gdy w r. 1876 wynosił w miejskich kasach oszczędności 17.885.487 zł. w powiatowych zaś skromną tylko sumę 47.673 zł. tj. razem 17.933.060 zł., to w roku 1892 wynosił już w miejskich kasach oszczędności 58.323.997 zł., a w powiatowych 5.299.018 czyli razem 59.123.015 zł., który umieszczony był na 159.001 książek, zek-

przeto na jedną książeczkę wypadało przeciętnie 371 zł. 84 ct.

Galicyjskie kasy oszczędności od czasu powstania pierwszej kasy w naszym kraju aż po koniec r. 1892 dały wkładkującym tytułem odsetków sumę 33.235.663 zł. 64 1/2 ct. Przy otwarciu kasy lwowskiej, przyjęto trojęką stopę procentową, a to mianowicie 3 proc. dla wkładek do 300 zł., 3 1/2 proc. dla wkładek od 300 — 500 zł i 4 proc. dla wszystkich wyższych. Podobny typ oprocentowania wkładek utrzymał się po koniec roku 1854. W roku 1855 poczęto dawać 3 1/2 % wszelkim wkładkom do wysokości 500 zł., wyższym zaś płacono dalej po 4 proc. Z rokiem 1867, kiedy najwyższą fruktyfikację pieniędzy poczuł na szeroką skalę uprawiać Wiedeń, podwyższono stopę procentową dla wkładek do 1.000 zł. na 4 1/2 proc., zatrzymując nadal 5 proc. jako oprocentowanie wyższych wkładek. W roku 1870 zrównano wreszcie oprocentowanie wszystkich wkładek na 5 proc. i z tą stopą procentową przetrwano aż do roku 1881. Z tym rokiem wprowadzono 4 proc. odsetek dla wszystkich wkładek i pomimo ciągłego chylenia się w dół stopy procentowej na wszystkich targach pieniężnych i mimo obniżki w oprocentowaniu najpewniejszych krajowych papierów na 4 proc., utrzymano aż dotąd tę stopę procentową.

Z bieżącej chwili.

Lwów 13 lutego.

Na porządku dziennym senatu francuskiego stanie dzisiaj ustawa rewizyjna, przez Izbę posłów po myśli rządu zatwierdzona. Sprawa odesłana zostanie do komisji po rozprawie może namiętnej i z komisji dopiero około 23 bm. powróci do senatu i druga walna bitwa wtedy się rozpocznie. Dreyfusowcy i w ogóle przeciwnicy ustawy zapowiadali na pewne jeszcze onegdaj, że senat odrzuci ustawę; wiele sobie obiecywano po senatorze Waldeck Rousseau — i zawiędli się! Także w Izbie posłów zdawało się kraźnie, że większość jest przeciwną projektowi rządowemu, odrzucono bowiem wniosek odesłania projektu do komisji umysłnej i oddano go stałej komisji, po której można się było spodziewać, że go odrzuci. Co się też stało — i znowu przeciwnicy projektu przepowiadali rządowi klęskę bodaj moralną, tj. że jeśli projekt przyjęty zostanie, to tylko słabą większością 20 do 30 głosów i to przy pomocy przeciwników republiki. Tymczasem większość była imponującą, bo wynosiła 120 głosów i w rozprawie szczegółowej już ani Poincaré, ani też Barthou, Ribot i Bourgeois nie odważyli się wstąpić na trybunę.

Jakie okoliczności wydały taki wynik głosowania Izby posłów, trudno wiedzieć, na każdy sposób pozycja rządu była silną tem, iż sami członkowie senatu karnego obawiali się brać na siebie odpowiedzialność za ewentualny wyrok i pragną, aby głosem całego trybunału kasacyjnego ta zawichrzająca Fran-

3

PRZYGODY

Brygadiera Gerarda.

Na tle wojen napoleońskich

napisał
CONAN DOYLE.

Z angielskiego tłumaczył St. Otwinowski.

(Ciąg dalszy).

Pędząc tak, ujrzałem nagle, dwa plomienie światła naprzeciwko siebie. Zatrzymałem się na chwilę w niepewności, co robić dalej. Byłem w ubraniu huzara i pierwsza myśl, która uderzyła mię była, że należy pozbyć się tego stroju i postarać się o inny, któryby mię nie zdradził.

Jeżeli te światła wychodziły z chaty, znalazłbym, czego mi trzeba było. Zbliżyłem się więc ostrożnie, żałując że poruciłem żelazną sztabę, bo byłem zdecydowany walczyć na śmierć, a nie dać się ująć.

Rychło przekonałem się, że światła nie wychodziły z chaty. Były to dwie latarnie zawieszane po bokach ekwipażu i przy ich świetle ujrzałem przed sobą szeroki gościńiec. Przedzierając się przez krzaki ujrzałem parę koni zaprzężonych do ekwipażu, a przy nich stojącego chłopaka woźnicę i jedno koło zlamane leżące na gościńcu. Gdy się zbliżyłem jedno okno spuściło się na dół, a przez nie wyglądająca śliczna twarz kobiety w kaeluszu.

— Cóż teraz pocniemy — ożwała się kobieta do woźnicy głosem zrozpaczonego. — Sir Charles zgubił pewnie drogę, a nam nie pozostaje nic nad nocleg na moczarach.

— Może ja mógłbym być pani pomocnym, — rzekłem — wychodząc z pomiędzy krzaków w światło latarni. Kobieta w nieszczości, to zawsze święta rzecz dla mnie, a do tego ta, była piękna. Nie zapominajcie także, że chociaż byłem pułkownikiem, nie miałem nad dwadzieścia ośm lat wówczas.

Jakże krzyknęła przeraźliwie, a i chłopak przestraszył się usłyszawszy mój głos. Zrozumiecie bowiem, że po takiej gonitwie w ciemności w zgniecionem czuku z oszpeconą błotem twarzą, w obszarpanym na krzakach uniformie, wyglądałem raczej na upiora, jak na człowieka, z którym spotkanie w nocy należało do przyjemności. Pomimo to, gdy pierwsze wrażenie minęło, dała mi poznać, że

widzi we mnie gotowego do wszelkich usług mężczyznę a i to zauważyłem w jej pięknych oczach, że moje obejście się wywarło na niej pewne wrażenie.

— Żaluję mocno, że panią przestraszyłem — ożwał się. — Przypadkiem usłyszałem słowa pani i nie mogłem powstrzymać się, aby nie poprosić cię z pomocą. Ukłoniłem się, mówiąc to, a znać mi ukłonu, który jak to widziałem, podobał się damie.

— Bardzo panu dziękuję — odpowiedziała — mieliśmy szkaradną drogę, z Tawistoku. Do tego koło jedno zlamano się u powozu i oto bezradni stoimy w błocie. Mąż mój, Sir Charles, poszedł szukać kołodzieja i kto wie czy się nie zbłąkał.

Właśnie chciałem pocieszać damę, gdy na siedzeniu obok niej, spostrzegłem leżący długi płaszcz podobny podbi astrachanem. Taki właśnie potrzebny mi był do zakrycia mego munduru.

Aby przyjść w jego posiadanie, trzeba było stać się rabusiem; lecz cóż chciecie, konieczność nie zna praw, a do tego znajdowałem się w kraju nieprzyjacielskim.

— Sądzę, łaskawa pani, że ten płaszcz należy do jej męża — zauważyłem. — Daruję pani, że jestem zmuszony — i mówiąc to porwałem go przez okno powozu.

Nie mogłem znieść widoku zdziwienia,

przestrachu i obrzydzenia, jakie malowały się na jej twarzy.

— A więc zawiodłam się na pana — zawołała. — Przyszedłeś obrabować mnie a nie pomagać. Masz obejście się szlacholca, a przecież kradniesz płaszcz męża.

— O pani — zawołałem — błagam cię, nie potępij mnie, póki nie usłyszysz co ci powiem. Jest koniecznem, żebym posiadał ten płaszcz; ale skoro będziesz łaskawą i powiesz mi, kto jest tym szczęśliwym, który się nazywa twoim mężem, postaram się o to, aby płaszcz był zwrócony właścicielowi.

Wyraz twarzy złagodniał nieco, chociaż udawała zagniewana.

— Mąż mój — rzekła — nazywa się Sir Charles Meredith i właśnie jedzie do wienienia w Dartmoor w sprawach urzędowych. Proszę pana, idź sobie swoją drogą i pozostaw, co do niego należy.

— Jedna tylko rzecz jest, która do niego należy, a którą ja pożadam.

— I wzięłeś ją pan z powozu — odparła.

— O bynajmniej — odrzekłem — jest na swoim miejscu.

Zaśmiała się swoim serdecznym angielskim uśmiechem.

— Gdybyś pan, zamiast prawić mi komplementa, zechciał zwrócić płaszcz męża — poderwała.

— Pani odpowiedziałem — żądasz o demnie rzeczy niemożliwej. Jeżeli pozwolisz mi wstąpić do powozu, wytłumaczę pani, dlaczego mi ta suknia jest koniecznie potrzebna.

Ikto wie, jakim głupstwem nie zakończyłaby się ta przygoda, gdyby w tej chwili nie doleciał uszu naszych słaby odgłos wozania: hop, hop, na które odpowiedział zaraz woźnica potężnym głosem. Wśród deszczu i ciemności widziałem w oddaleniu kołyzające się światło, szybko zbliżające się ku nam.

— Przykro mi — rzekłem, że muszę pożegnać panią. Proszę zarezyć męzowi, że płaszcz jego znajduje się w dobrych rękach.

Jakkolwiek już mało czasu mi pozostało, pochwyliłem jeszcze rękę damy na pożegnanie, którą wyrwała mi z oburzeniem, za taką śmiałość. Dopiero, gdy światło latarni bliżkiem było i woźnica robił minę, jakby chciał przytrzymać mnie, zarcuilem płaszcz na plecy i skooczyłem w krzaki.

(C. d. n.)

Kamasze, Pończochy damskie i dziecinne, Chustki, Szale i welny do robót drutowych włóczkowe i sznelowe, poleca w wielkim wyborze MIKOŁAJ LUDWIG Lwów ulica H.icka 1. 14.

